

WSPÓLNOTA  
JEST DLA WSZYSTKICH

**Przez pięć lat w funkcji Rzecznika Praw Obywatelskich pan i pracownicy pańskiego biura zjeździliście Polskę wzdłuż i wszerz. Czego się nauczyliście o Polsce i o Polakach w tym czasie?**

Poznanie lokalnych spraw, wspieranie społeczności i pomoc w rozwiązywaniu problemów uznaję za swoje główne zadania jako Rzecznika Praw Obywatelskich. Jeśli chodzi o naukę, jaką z tego wyciągnąłem, to może jest banalna, ale zdałem sobie sprawę, w jak wielkim kraju żyjemy. Przejechanie z Warszawy do Świnoujścia samochodem to osiem godzin jazdy, a do Zgorzelca czy w Bieszczady niewiele mniej. Szesnaście województw, kilkaset powiatów i ponad dwa tysiące gmin to mnóstwo miejsc do odwiedzenia. Nawet jeśli ktoś naprawdę się przyłoży, żeby Polskę porządnie poznać w całej jej różnorodności, to prawdopodobnie mu się to nie uda. A w każdym razie jest to bardzo trudne. Mam tutaj w biurze taką mapę...

**... na której zaznacza pan pinezkami miejsca, które jako Biuro odwiedziliście? Sporo ich. I nawet nie można zażartować, że widać podział na zabory.**

Prawda, że równomiernie zjeździliśmy nasz kraj? Najlepsze w tych podróżach było poznanie ludzi. Okazuje się, że w każdym z niezliczonych zakątków Polski mieszka wielu świetnych ludzi – aktywnych, zaangażowanych, którzy dbają o swoją wspólnotę, tworzą organizacje, zakładają nowe inicjatywy.

Wielu z nich nie ma szans, żeby się przebić do opinii publicznej. A szkoda, bo praca, którą wykonują, jest niesamowita. Jednym z najważniejszych odkryć, które wynikły z tego jeżdżenia, była obserwacja, że gdy połączymy energię społeczną w postaci liderów organizacji pozarządowych z energią władz lokalnych, to możemy w Polsce góry przenosić. Ludzie z pomysłami, znający miejsca i społeczności, w których działają, są skarbem naszego kraju.

**Niech pan zatem opowie o kilku takich ludziach, organizacjach czy samorządach, którym trudno o uwagę ogólnopolskich mediów.**

Z czym się panu kojarzą Wieruszów i Jarosław?

**Wieruszów chyba ze zjazdem z autostrady S8, a Jarosław to podkarpackie miasto ze średniowiecznym rodowodem.**

No dobrze, a czy wiedział pan, że obie miejscowości charakteryzują się wzorcowymi metodami wspierania osób z niepełnościami? W Wieruszowie istnieje cały system wsparcia dla tych osób na każdym etapie rozwoju – od edukacji szkolnej po wejście na rynek pracy. Zaangażowani są w to lokalni politycy, starosta, MOPS, spółdzielnia socjalna, szkoły i organizacje pozarządowe, lokalny biznes. Wszystko jest bardzo fajnie poukładane dzięki liderom, którzy ten system stworzyli, uzyskali dobre kontakty, wyedukowali się i zapewnili temu finansowanie.

W Jarosławiu z kolei wspaniale działa podobny system wspierania osób z niepełnosprawnością intelektualną. W mieście

istnieje prężny oddział Polskiego Stowarzyszenia Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną, wokół którego powstało kilka spółdzielni socjalnych i innych inicjatyw, zajmujących się świetnymi rzeczami i prowadzących podmioty ekonomii społecznej. Akurat kiedy u nich byłem, dostali kontrakt z niemieckiego supermarketu budowlanego na budowę tysięcy ogrodowych uli pszczelich dla pszczół murarek. To oczywiście przekłada się na zatrudnienie i rozwój przedsiębiorstwa.

**Skoro jesteśmy przy temacie osób z niepełnosprawnościami intelektualnymi, to w Pucku powstał kilka lat temu jeden z pierwszych na świecie browarów, założony przez spółdzielnię socjalną, zatrudniający takie osoby. Nie dość, że sama koncepcja jest pionierska, to Browar Spółdzielczy wyróżnia się w skali Polski – a pewnie i Europy – produkcją znakomitych, a rzadko spotykanych piw wymrażanych.** W Pucku byłem jedynie w hospicjum, stworzonym przez księdza Kaczkowskiego. O browarze nie słyszałem. Skoro mówi pan, że warto spróbować ich piwa, to muszę kiedyś to zrobić. Jeśli mowa o Pomorzu, to przypomina mi się z kolei Stargard, który ma najlepszy system wsparcia dla osób starszych. W Stargardzie z założenia nie wybudowano żadnego domu pomocy społecznej, za to całą energię i środki przeznaczono na rozwój mieszkań wspomaganych i całościowego wspierania osób starszych. Z kolei w samym centrum Konina miasto oddało dwie kamienice na rzecz budowy centrum wsparcia organizacji pozarządowych. Z tej przestrzeni korzysta kilkadziesiąt organizacji, mieszczą się tam rady seniorów, stowarzyszenia

miłośników gier planszowych czy hotel działający w ramach spółdzielni socjalnej itd. To niesamowite, że w Polsce takie wspaniałe rzeczy wychodzą.

**A jaki jest na to przepis? Po prostu szczęśliwym trafem znajduje się w miejscowości człowiek z wizją, szuka sojuszników i zaczyna organizować życie miejskie?**

68

Nie ma na to jednego przepisu, ale faktycznie widać potrzebę liderów, którzy odpowiednio wzmocnieni i dostrzeżeni rozwijają życie społeczne w swoim mieście. To wzmacnianie jest bardzo ważne, by gdy się taka liderka czy lider trafi, trzeba dać jej/mu narzędzia i przestrzeń do działania. Dlatego doceniam takie organizacje, jak Szkoła Liderów, Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, Center for Leadership Academy, które wyławiają liderów z całej Polski, spotykają ich ze sobą i wzmacniają. Od razu przypomina mi się Marcin Skonieczka, wójt gminy wiejskiej Płużnica, położonej w województwie kujawsko-pomorskim, tuż przy autostradzie A1. On trafił na jedną z podobnych akademii i stał się jej bohaterem, w którego zapatrzeni są wszyscy warszawscy absolwenci, bo zobaczyli, jak świetnie potrafi się rozwinąć niewielka gmina pod rządami dobrego gospodarza. Skonieczka w ramach posiadanych środków zmienił na lepsze chyba wszystko, co się dało. I swoją skutecznością otworzył oczy wielu liderom wielkomiejskim. Niedaleko od Płużnicy są Nowe Marzy, gdzie podobne sukcesy jak Skonieczka osiąga ambitna i zaangażowana sołtyska Dorota Dembińska. Gdy z kolei pojedziemy na zachód do Wielunia, spotkamy Agnieszkę Wolicką-Mysakowską, która

wbrew wszystkim przeciwnościom dba o pamięć o wielo-  
skich Żydach. W okolicach Piły Krystyna Lemanowicz i Irena  
Sienkiewicz dzielnie walczą o czyste środowisko w starciu  
z możliwym i znanym biznesmenem (zresztą wspieranym przez  
słynną adwokat Joannę Turczynowicz-Kieryłło). Mógłbym  
tak długo wymieniać...

**Nawiasem mówiąc, Warszawa ma zwyczaj nie dostrzegać –  
lub nie doceniać – ludzi i spraw, które dzieją się gdzie indziej.  
Nie ze złej woli, to raczej efekt tego, że wszystkie najważniej-  
sze instytucje w naszym kraju skupione są w stolicy, więc  
jej mieszkańcy, a zwłaszcza decydenci i publicyści, mają  
wrażenie, że cały świat kręci się wokół niej.**

I między innymi dlatego Polska wygląda zupełnie inaczej z per-  
spektywy Warszawy niż spoza stolicy. Jednocześnie przecież  
to nie są dwa odrębne zbiory ludzi, tradycji i historii. Warszawa  
jest silna mocą przyjezdnych, którzy swoją pracę, kapitałem  
finansowym i intelektualnym budują to miasto. Z drugiej stro-  
ny wielu ludzi z doświadczeniem Warszawy – lub innych du-  
żych miast – potrafi po powrocie do rodzinnych miejscowości  
wzmacniać swoje społeczności lokalne i robić w nich coś, czego  
inni by się nie podjęli. Dobrze pokazuje to przykład Radomska,  
które było jednym z najmniejszych miast, w których w 2019  
roku odbył się marsz równości. Organizacji podjął się Dawid  
Wawryka od lat działający w organizacjach pozarządowych  
w Warszawie. W ostatniej dekadzie udało się tak rozwinąć sieć  
komunikacyjną w Polsce, że dystans między dużymi ośrodkami  
a wieloma miasteczkami czy wsiami się zmniejszył. Dlatego

coraz częściej ludzie opuszczają Warszawę czy inne metropolie i wracają do swoich rodzinnych miejscowości, wzbogacając je. Nawet jeśli to nie jest jeszcze duży trend w skali krajowej, to może się taki niedługo stać.

**Znając trochę organizatorów życia społecznego z geograficznych peryferii Polski, widzę, jak ważna jest potrzeba dostrzeżenia ich działań. Jest to potrzebne nawet nie tyle samym liderom, ile ich społeczności, która bardziej docenia czyjeś wysiłki, gdy ten ktoś, a najlepiej grupa osób, dostanie medal czy dyplom marszałka województwa czy ministra. To z kolei pozytywnie przekłada się na ogólne zaangażowanie mieszkańców.**

Chodzi też o to, że tacy ludzie potrzebują wzmocnienia i dostrzeżenia, bo często muszą sobie radzić z różnymi trudnościami na poziomie lokalnym. Czasem chodzi o hejt lub niechęć do kolorowych ptaków, a czasem o samorząd nieskory do współpracy. Poza tym bariery finansowe są szczególnie trudne do przeskoczenia na poziomie lokalnym, zwłaszcza jeśli gmina czy powiat są biedne. Wtedy to dostrzeżenie jest szczególnie ważną nagrodą.

To niesamowite, że jeżdżąc po Polsce, poznałem wielu tak oddanych swojej społeczności ludzi. Ale wiąże się też z tym mój wewnętrzny żal, bo ja bym chciał im serce oddać, spędzić z nimi więcej czasu, zjeść obiad, a wiecznie nie mam na to czasu.

**To co panu jako Rzecznikowi Praw Obywatelskich dają te wyjazdy w Polskę?**